

Dante Alighieri

PRZEKŁADY

Pieśń X*

Kiedy byliśmy za progiem bramy,
która złą miłość unicestwia
bo sprawia, że kręta droga wydaje się prosta,

z dźwięku usłyszałem, że jest zamykana;
i gdybym ja zwrócił na nią oczy,
jakież usprawiedliwienie byłoby godne tego błędu?

My wspinaliśmy się po pękniętej skale,
która wiła się w jedną i w drugą stronę
tak jak fala, co ucieka i się przybliża.

„Tu trzeba użyć nieco sztuki –
zaczął mój przewodnik – żeby się zbliżyć
to tędy, to tamtędy do zewnętrznego boku”.

I to sprawiło, że nasze kroki stały się powolne,
tak że wcześniej resztką księżycy
doszła do swego łóżka, żeby się położyć,

* Fragment *Boskiej komedii (Czyśćciec)* Dantego Alighieri pochodzi z przekładu autorstwa Jarosława Mikołajewskiego, który ukaże się w Wydawnictwie Literackim.

© by Wydawnictwo Literackie. All rights reserved.

niż my byliśmy poza tym uchem;
lecz kiedy byliśmy wolni i otwarci
tam gdzie góra skupia się do tyłu,

ja zmęczony, a obaj niepewni
naszej drogi pozostaliśmy na równinie
samotnym bardziej niż ustronne drogi.

Od krawędzi, gdzie graniczy z pustką,
do stóp wysokiej skarpy, która wciąż się wznosi,
mierzyłaby trzy razy ludzkie ciało;

i na ile moje oko mogło wzbić swoje skrzydła,
tak po lewym jak po prawym boku
ten okrąg taki mi się zdawał.

Tam w górze naszych stóp nie ruszyliśmy jeszcze,
kiedy ja zobaczyłem, że ta ściana dokoła,
która mniej się odchyłała do góry,

że była z marmuru białego i zdobionego
cięciami tak, że nie tylko Poliklet,
lecz natura została tam upokorzona.

Anioł, który przyszedł na ziemię z dekretem
o pokoju od wielu lat upragnionym,
który otworzył niebo od swojego długiego zakazu,

przed nami zdawał się tak prawdziwy
wyrzeźbiony tutaj w delikatnym geście,
że nie wydawał się milczącym obrazem.

Można by przysiąc, że on mówi *'Ave!'*,
skoro tam przedstawiona była ta,
która klucz przekręciła by otworzyć wysoką miłość;

i w geście miała odcisnięte te słowa
'Ecce ancilla Dei', właśnie tak
jak pieczętuje się figurę z wosku.

„Nie skupiaj umysłu tylko na jednym miejscu”,
powiedział słodki mistrz, który miał mnie
po tej stronie, gdzie ludzie mają serce.

Zatem ja ruszyłem twarzą i widziałem
za Marią, po stronie,
gdzie był mi ten, którzy mnie prowadził,

inną historię naniesioną na skałę;
przez co wyprzedziłem Wergiliusza i przysunąłem się
po to by była ukazana moim oczom.

Był wyrzeźbiony tam w jednym marmurze
wóz i woły ciągnące świętą arkę,
z czego jest lęk przed niespełnionym zadaniem.

Przed nim widoczny był tłum, a cały,
podzielony na siedem chórów, do dwóch moich zmysłów
kazał mówić jednemu ‘Nie’, drugiemu ‘Tak, śpiewaj’.

Podobnie wobec dymu kadzideł,
który był tam wyobrażony, oczy i nos
stają się niezgodne czy mówić tak czy nie.

Tam poprzedzał błogosławione naczynie,
pokorny psalmista tańcząc podkasany,
i bardziej, i mniej był niż królem w tym razie.

Naprzeciw, ukazana w oknie
wielkiego pałacu, Mikal patrzyła
tak jak kobieta wzgardliwa i smutna.

Ja ruszyłem stopy z miejsca gdzie ja stałem
żeby zobaczyć z bliska inną historię,
która za Mikal mi się biała.

Tu była przedstawiona wysoka chwała
rzymskiego księcia, którego cnota
popchnęła Grzegorza do jego wielkiego zwycięstwa;

ja mam na myśli cesarza Trajana;
a u jego uzdy była wdówka,
w geście płaczu i cierpienia.

Wokół niego jawiła się ciżba i pełno
rycerzy, a orły na złocie
nad nimi widomie się ruszały na wietrze.

Biedaczka wśród nich wszystkich
zdawała się mówić: „Panie, pomścij
mojego synka, który umarł, przez co ja cierpię”;

a on jej odpowiadał: „Zaczekaj więc
aż ja powrócę”, a ona: „Panie mój –
jak osoba, w której ból się spieszy –

jeśli ty nie wrócisz?”; a on: „Kto będzie gdzie ja,
on to zrobi”; a ona: „Cudza dobroć
na co ci będzie, jeśli własną poddasz zapomnieniu?”;

więc on: „Pociesz się zatem; bo jest słuszne
bym spełnił moją powinność zanim odjadę:
sprawiedliwość chce tego, a powstrzyma mnie litość”.

Ten, dla którego nic nie było nowe,
wytworzył tę widzialną mowę,
nową dla nas, bo tutaj się jej nie znajdzie.

Kiedy ja rozkoszowałem się patrzeniem
na obrazy wielkiej pokory,
i przez ich kowala drogie w oglądaniu,

„Oto tutaj, lecz kroki stawiają powoli –
szeptał poeta – wielu ludzi:
ci odeślą nas na inne stopnie”.

Moje oczy, które były zadowolone patrzeniem,
by zobaczyć nowości, których zawsze łakną,
nie zwlekały by spojrzeć ku niemu.

Lecz nie chcę, czytelniku, byś ty się odwodził
od dobrych postanowień przez to że słyszysz
jak Bóg chce, żeby dług się spłacało.

Nie czekaj na formę kary:
pomyśl o tym co dalej, pomyśl, że w najgorszym razie
nie może trwać dłużej niż do wielkiego sądu.

Ja zacząłem: Mistrzu, ci, których widzę
jak idą ku nam, nie wydają mi się osobami,
a nie wiem czym, tak w widzeniu się gubię”.

A on do mnie: „Ciężka postać
ich męki do ziemi ich kurczy,
tak że moje oczy zmagają się wcześniej.

Ale przypatrz się uważnie tam, i rozsuptaj
wzrokiem to, co idzie pod tymi głazami:
już możesz dostrzec jak każdy się zмага”.

O, pyszni chrześcijanie, nędzni nieszczęśnicy,
co chorzy na widzenie umysłu
pokładacie ufność we wsteczne kroki,

wy nie spostrzegacie, że są z nas robaki
zrodzone by tworzyć anielskiego motyla,
który leci do sprawiedliwości bez osłon?

Czemu wasz duch się wysoko unosi
skoro jesteście niemal marnym przypadkiem,
właśnie jak robak, w którym wzrost zawodzi?

Jak po to, by podeprzeć sufit albo dach,
jako wspornik czasem postać
widać, której kolana dochodzą do piersi,

co z nieprawdy prawdziwe cierpienie
wytwarza w tym co to widzi, tak zrobionymi
ja ich zobaczyłem kiedy się dobrze przyjrzałem.

Prawdą jest, że bardziej lub mniej byli skurczeni
zależnie od tego czy więcej czy mniej mieli na sobie;
i kto najwięcej cierpliwości miał w gestach,

z płaczem zdawał się mówić: 'Już nie mogę'.

Tłumaczył *Jarosław Mikołajewski*

* * *

O tłumaczeniu kilka słów niezbędnych

Przekłady *Boskiej komedii* na język polski są liczne i mam wobec ich autorów rozmaite długi, zwłaszcza dług czytelniczej wdzięczności. Wychowałem się – jak pewnie większość czytelników Dantego w Polsce – na tłumaczeniu Edwarda Porębowicza. Inne przekłady poznawałem znacznie później, w miarę jak odkrywałem je dla siebie: Aliny Świdorskiej, Juliana Korsaka, Agnieszki Kuciak, częściowe tłumaczenie Tomasza Łubieńskiego, fragmentaryczne spolszczenia autorstwa Adama Mickiewicza, Cypriana Kamila Norwida, Stanisława Barańczaka... To lista niepełna, ta krótka nota o moim przekładzie ma bowiem charakter nie noty biograficznej, lecz osobistego wyjaśnienia, wytłumaczenia się z dwóch rzeczy: „dlaczego właśnie tak” i „według jakiej zasady”.

Pierwszy przekład całej pieśni *Boskiej komedii* opublikowałem w „Tygodniku Literackim” w 1990 roku. Było to spolszczenie rymowane, dwunastozgłoskowcem (w odpowiedzi na jedenastozgłoskowiec oryginału). Przychylność, z którą została przyjęta ta pierwsza próba, ośmieliła mnie do kontynuacji, i wytrwałbym może w zamiarze przetłumaczenia całego poematu rymowaną tercyną, jedenasto- lub dwunastozgłoskowcem, gdyby nie zajęcia, które prowadziłem w Katedrze Italianistyki na Uniwersytecie Warszawskim. Kiedy bowiem postanowiłem poprowadzić jedną z lektur Dantego na podstawie własnego przekładu *I Pieśni*, okazało się, że odchodzi on od oryginału na tyle dalece, że ta rozbieżność aż mnie zawstydziła. Sprawdziłem, jak to wygląda u innych tłumaczy, którzy podjęli się przekładu wiernego formalnie (czyli rymowaną tercyną i jedenastozgłoskowcem), i zdałem sobie sprawę, że polscy czytelnicy mają, owszem, spolszczenia piękne, miejscami porywające, ale wiedzą tylko w przybliżeniu to, co dla samego Dantego-poety było nie mniej ważne od poetyckości czy poetyczności: to, co zobaczył, poznał, usłyszał, przeżył w zaświatach

Dante-wędrowiec, bohater poematu. Muszę przyznać, i przyznaję z wdzięcznością, że krytyczna lektura studentów – zwłaszcza Roberta Pawlika (dziś cenionego naukowca i wykładowcy filozofii) i Piotra Szofa (wciąż wnikliwego czytelnika Dantego i świetnego tłumacza) – kazała mi zmienić zamiary. Owszem, podjąłem jeszcze próbę przekładu związanego nie rymem co prawda, lecz asonansem – modlitwę św. Bernarda z ostatniej *Pieśni Raju*, którą ogłosiłem w „Arkuszu” – lecz i ten efekt wydał mi się niezadowolający. Ostatecznie w zamiarze przekładu takiego, jaki właśnie oddaję, utwierdził mnie Ryszard Kapuściński.

Był koniec roku 2006, od kilku miesięcy przebywałem w Rzymie. Ryszard, z którym łączyła mnie głęboka przyjaźń, często odwiedzał mnie, pytał co piszę, co robię. O tym, że w wolnych chwilach tłumaczę sobie *Boską...*, chyba nie wspominałem, myślę, że z głębokiego braku pewności o efekt. Był to jednak czas, kiedy postanowiłem poddać czytelniczemu sprawdzianowi fragment przekładany nowym dla mnie sposobem, ogłosiłem więc *III Pieśń Piekła* w „Nowej Okolicy Poetów” prowadzonej przez zainteresowanego Dantem poetę Jacka Napiórkowskiego, i przestałem reporterowi egzemplarz czasopisma jako odpowiedź na pytanie: „co piszesz?”.

23 grudnia, jadąc samochodem z Rzymu do Warszawy, odebrałem telefon. „Jarku – usłyszałem ciepley, dobrze znany głos. – Kiedy dojedziesz, przyjdź do mnie od razu, proszę”. W tym głosie była nie tylko prośba. Była prośba proszalna. Prośba, której nie mogłem nie spełnić. „Chciałem ci powiedzieć – oznajmił, kiedy poszedłem do niego w Wigilię, w południe, zaraz po przyjeździe – że mam raka trzustki, i z początkiem roku idę na operację...”. W Wigilię rano siedziałem u Ryśka na fotelu, on polegiwał na kanapie, aż zdjął ze stosiku książek „Nową Okolicę Poetów” i powiedział: „Czytałem twój przekład, i w końcu rozumiem, co to jest. To jest reportaż z Piekła. Ja w końcu wiem, jak wygląda Charon, jego łódka, te dusze na brzegu...”. Rozmawialiśmy o tym jeszcze potem, w szpitalu, przed operacją, której w końcu się poddał. Potem wyjechałem i 23 stycznia wieczorem dostałem telefon od Alicji Kapuścińskiej, że „Rysiek nie żyje”.

Tak więc przekład, który oddaję, jest przekładem takim, jak gdyby – i tak jest – najważniejsze w nim były szczegóły znaczące dla reportażu. Takie jak „wełniste policzki” Charona.

Dante nigdzie nie napisał, że świat, o którym opowiada, był snem czy przestrzenią wyobraźni. „Znalazłem się”, „byłem”, „zobaczyłem”, „usłyszałem”, „poczułem”... Autor *Boskiej...* co wers zaświadcza, że jest nie fantastą, lecz świadkiem, obserwatorem, reporterem. I jeśli wierzyć tej perspektywie, w 1321, w roku śmierci Dantego, w którym ukończył dzieło, ludzie żyjący na ziemi dostali od niego jedyne w historii świadectwo wędrowki przez całe zaświaty, od początku do końca.

Stąd myśl, że najważniejsze jest oddać co do szczegółu rzeczywistość dantejskiego Piekła, Czyśćca i Raju. Wystawiając się na, swoiście słuszne, zarzuty o językową brzydotę, niezgrabność stylu. Po więcej niż trzydziestu latach przymiarek czuję, że

nie chcę pisać przekładu potrójnie rymowanego, jedenastozgłoskowcem, gubiąc nieuchronnie w pogoni za rymem i metrem treści zaświatów. Mając do wyboru tłumaczenie dążące do piękna i tłumaczenie zogniskowane na szczegółach, wbrew własnej naturze, postanowiłem wykonać to drugie. Dopowiadając sobie z nadzieją, że przy dzisiejszej świadomości filologicznej każdy, kto zechce, może podłożyć sobie pod świat, w którym znalazł się Dante, melodię wiersza pisanego jedenastozgłoskową tercyną, choćby *Nieznaną podróż Sindbada Żeglarza* czy brawurowy przekład *Boskiej komedii* Porębowicza. I jedyną nagrodą niech mi będzie, że ktoś może powtórzy słowa Ryszarda: „w końcu wiem, jak wygląda Charon”.

Podsumowując: jest to przekład brzydki i dopuszczam z pokorą nawet to, że będąc brzydkim, komuś wydać się może piękny. W rysunku i strukturze poematu zachowuję tercynę. Długości wersów nie mierzę. O rytm i melodię dbam marginalnie, przypominając tylko czasem, że jest to tekst archaiczny, gdzie inwersja bywała normą. O muzykę dbam tylko tam, gdzie komponuje się ona niemal mimowolnie.

Jeśli zmieniam kolejność słów, to tylko w ramach każdego wersu. Czyli nie przenoszę – nawet po to, by ułatwić rozumienie – tego, co jest w jednym wersie do wersu innego. To ważne spostrzeżenie i ostrzeżenie: Dante nierzadko kończy myśl nie tylko w wersach następnych, lecz nawet po kilku tercynach, i ja to zachowuję. I inna obserwacja, którą przyjmuję z ulgą: Dante jest tylko człowiekiem. Poetą boskim, jak mawiają Włosi, ale głównie ludzkim. Bywa, że gorset jego tercyny i metrum pęka pod naporem rzeczy, które ma do powiedzenia. Rozpryśnięte odłamki mogą znaleźć się daleko od głównego korpusu. Często nie wyrabia się (ten właśnie czasownik przychodzi mi do głowy jako trafny) z rymami, więc tworzy nowe słowa, o pożądanych końcówkach – w języku włoskim początków XIV wieku, który dopiero nabiera twardości, autor mógł więc nie tylko w nim rzeźbić. Miał także prawo w nim lepić. Niekiedy, nie tylko dla charakterystyki postaci, lecz również w poszukiwaniu rymu i długości słowa, miesza dialekty, skraca. Przekład, gdzie tylko jest to możliwe (przecież nie w dialektach czy skrótach), podąża za nim także w jego trudach.

Bardzo proszę Czytelnika, żeby nie podejrzewał mnie o nieznamość synonimów czasownika „robić” i jego pochodnych. Język Dantego bywa – wydaje się wręcz, że programowo – sprowadzony do szkieletu języka. Po długich potyczkach nabrałem pewności, że ograniczenie palety synonimów do podstawowego słowa jest tylko w części wynikiem niedojrzałości samego języka włoskiego, przeważnie – postanowieniem sprowadzania jego zasobów do samej esencji. Kiedy więc Beatrice przedstawia się Wergiliuszowi „l’ son fatta da Dio”, proszę nie mieć mi za złe, że uważam je za zdanie doskonałe i, nie szukając gdzieś dalej i ładniej, piszę: „Ja jestem zrobiona przez Boga”.

Proszę też – tam, gdzie Dante stosuje formy bierne czy bezosobowe czasowników – nie podejrzewać mnie, że nie znam form czynnych. Wchodząc w tekst, tłumacz miewa wrażenie, co jest wynikiem oporu materii, a co decyzji poety. Kie-

dy w pierwszej tercynie autor *Boskiej komedii* pisze, że znalazł się w „w ciemnej dziczy, / bo prosta droga była zgubiona”, w formie biernej odczytuję zamiar, by powiedzieć: ja się zgubiłem, bo droga była zgubiona przez autorytety – papieża, cesarza i innych, którzy powinni ją wskazywać. Lecz nie zawsze wyczuwam tak mocne uzasadnienie. Mam często poczucie, że stroną bierną, formą bezosobową, neologizmem czy skrótowcem autor wspiera się, by domknąć wers jedenastą sylabą czy rymem. Jako tłumacz towarzyszę mu także jak umiem w zmaganiach, które uważam za nieporadne – tym, co Dante zostawił, nie są glosy ani wahania, lecz sam tekst *Boskiej komedii*.

Podsumowując: tłumacz, którym jestem, stawiał sobie za cel przełożenie na język polski relacji z najbardziej śmiałej i pełnej podróży w dziejach ludzkości. Obaw mam co niemiara, ale zrobić to inaczej w tym lesie, w którym znalazłem się teraz, po prostu sobie nie wyobrażam.

Jarosław Mikołajewski